



RZĄD I WOJSKO

Rok V.

Warszawa, 15 lutego 1920 r.

Nr 7.

Pokój czy wojna?

Polska stanęła przed pierwszym zagadnieniem, którego umiejętne i świadome rozwiązanie decydować może o jej wielkomocarstwowym stanowisku. Dotychczas w sprawach wielkiej polityki międzynarodowej nie była ona dopuszczana do głosu. To co nie leżało w zamiarach „potężnych sojuszników” musiała przeprowadzać gdzieś na boku, mówić o tym półgębkiem; wolno jej było co najwyżej milczeć wymownie.

Specjalnie w sprawach polityki wschodniej każdy program Polski, aż do chwili ratyfikacji traktatu wersalskiego, był szachowany niepewnością co do jej granic zachodnich.

Dziś jest inaczej.

Ciężar sprawy Europy wschodniej, siłą zwycięsko prowadzonej wojny i odporności społeczeństwa na jej trud, a skutkiem bezwładnej i dziwnie krótkowzrocznej polityki Anglii i Francji wobec wschodu — przeniósł się z Paryża do Warszawy.

Pobył Petlury w Warszawie, wizyta Sawinkowa, uroczystości polsko-łotewskie w Dźwińsku i nareszcie nota bolszewicka, — wszystko to świadczy,

że ster polityki wschodniej z rąk Ententy wymknął się i Wschód szuka potężnego sternika, któryby umiał wyprowadzić z chaosu nowy świat Europy wschodniej — albo tego sternika się lęka.

To ostatnie znać szczególnie w tonie noty bolszewickiej. Nigdy jeszcze, ani za czasów pertraktacji z Niemcami, ani podczas manifestów radiotelegraficznych do państw koalicji, Lenin na nocie nie kładł swojego podpisu. W stosunku do Polski uczynił to — i widać czuł się zmuszonym to uczynić.

Pokój czy wojna? — Rozstrzygając to pytanie Polska ma możliwość decyzji, która zaważy na całym świecie. Mówiąc twardo *jakim* ma być pokój i *o co* ma trwać wojna Polska ma możliwość wyrzeczenia pierwszego „Stań się” nad zmaconymi wodami wschodniego chaosu.

Decydując tę sprawę, której rozwiązanie odbije się nie tylko... na kursie marki, jak myśli przeciętny polityk, — ale zaważy na losie dziesiątków pokoleń — trzeba ocenić sytuację. Ocena ta ma trzy momenty: militarny, międzynarodowy i wewnętrzny.

Moment militarny przedstawia się najprościej.

Wojska polskie są w stanie bić wojska bolszewickie, kiedy zechcą, gdzie zechcą i jak zechcą. Zdanie to nie jest ładnym frazesem, ale opiera się na zdaniu czynników miarodajnych, na długiej i pracowitej analizie wartości bojowej obu stron przez koła wojskowe. To co pozornie zdaje się zaprzeczać tak śmiało twierdzeniu, a więc klęski Kołczaka, Denikina, Judenicza, nie jest bynajmniej dowodem siły bolszewickiej. Armje te rozsypały się same przez się. Rozsadziła je anarchja wewnętrzna, brak organizacji, brak kierownictwa, brak patriotyzmu, chwiejność programu. Ilekroć natomiast wypadło bolszewikom zetknąć się z żołnierzem światomym celu walki i jako tako, choćby naprędce, zorganizowanym — tam byli bici i nie umieli wziąć odwetu. Bili ich Estończycy, bili Łotysze, były niezmiennie i niezawodnie wojska polskie. Jest również rzeczą prawdopodobną, że, mimo paniki i dezorganizacji, jaką wniosły tam ze sobą rozgromione pułki Denikina, oprą się przecież armji sowietów kozacy kubańscy.

Wojsko bolszewickie nie jest wojskiem, jest jego fikcją. Jest masą ludzi uzbrojonych — ale nie umiejących się z bronią obchodzić, jest gromadą oderwanych od domu włościan, których w szeregach trzyma jedynie terror. „Zniesienie kary śmierci” tak uroczyście proklamowane przez bolszewików jest jednym dowodem więcej, że bolszewicy bez terroru utrzymać w posłuszeństwie mas wojska swego nie byliby w stanie. To zniesienie kary śmierci polega bowiem tylko na odebraniu „Czrezwyuczajnej Komisji” prawa rozstrzeliwania bez sądu. Natomiast zarówno „trybunały rewolucyjne” stałe, jak sądy doraźne, jak wreszcie komisarze komunistyczni zachowali prawo skazywania na śmierć bez oglądania się na jakikolwiek sąd i rozstrzeliwania na miejscu.

Dotychczasowe uderzenia nasze zadawane armji bolszewickiej były operacjami częściowymi, które nie dezorganizowały całości. Podjęcie akcji szerokiej na całym naszym froncie, posunięcie go naprzód o dwa dni marszu rozbiłoby organizację armji bolszewickiej na luźne i nieskoordynowane grupy, o pięć dni marszu — na bandy uciekających; dziesięć dni marszu rozpyliłoby armję bolszewicką na atomy, doprowadziło ją do nieistnienia.

Jeżeli na tyłach wojsk polskich niema dostatecznie dobrej administracji, co wywołuje nieraz niezadowolenie ludności, to na tyłach bolszewickich ludność nienawidzi tej władzy, która tam panuje. Jeniec polski, któremu udało się uciec z obozu koncentracyjnego, ma drogę do powrotu otwartą. W każdej chacie chłopskiej, do której zastuka i powie, że jest uciekającym z niewoli legionistą polskim, znajduje opiekę i nocleg, nakarmią go wszędzie i napoją. W guberniach centralnych niezadowolenie ludności jest bierne i martwe, ale na Ukrai-

nie tyły bolszewickie stoją tak samo w ogniu, jak stały tyły Denikinowskie. Połączenia kolejowego ani też telegraficznego pomiędzy Kijowem a Charkowem po dzień dzisiejszy niema, Bachmacz jest zagrożony przez powstańców, Owrucz był niedawno przez nich zajęty, — a władza sowiecka rozciąga się znowu tylko na odległość strzału od linii kolejowych.

Militarnie zatem nic nas nie zmusza do zawarcia pokoju. Mamy wolną rękę. Mamy siłę. Mamy możność dyktowania warunków.

Ocena sytuacji międzynarodowej jest trudniejsza, ale rozkład jej na pierwiastki nie jest niemożliwy.

Polityka *ententy* w sprawie Rosji, — aczkolwiek w każdym z krajów zwalczają się i nadal prądy interwencji i pogodzenia się ze stanem obecnym, — da się przecież określić ogólnie. Każdy mianowicie obóz *ententy* dąży do rozwiązania sprawy rosyjskiej *odrazu i w całości*. O ile zaś przychodzi do wcielenia w życie własnymi siłami tego czy owego programu, każdy z obu tych prądów jest bezwładny.

W rzeczy samej:

Obóz interwencjonistów unikał uparcie wszelkich prób rozwiązania problemu rosyjskiego przez szukanie sprzymierzeńców w państwach kresowych. Łączył zawsze swe działania z czynnikami *wszechrosyjskimi* i chciał kwestję w ten sposób rozstrzygnąć *w całości* i możliwie szybko. Tak samo i obóz pacyfistyczny wysuwając sprawę pokoju z Rosją sowiecką i operując przytym obficie frazesami humanitarnymi przemilecza wszystko to, co dotyczy egzystencji państw wyzwolonych z pod jarzma rosyjskiego, a nawet jakichkolwiek ulg i polepszenia warunków bytu tych narodów. Traktuje więc sprawę znowu w skali *wszechrosyjskiej*, chcąc ją rozstrzygnąć *odrazu i* na całym terytorjum jednakowo.

Obóz interwencjonistów zbankrutował dzięki prześlepianiu czynników realnych, które mu psuły łatwość i prostotę planów. I tak zanegowanie sprawy ukraińskiej było jedną z poważnych przyczyn powstań na tyłach Denikina i jego upadku; odmowa dostatecznych gwarancyj dla Finlandji wstrzymała jej interwencję i zgubiła Judenicza; niewyraźne stanowisko w sprawie granic wschodnich Polski wstrzymało wojska polskie nad Berezyną i utwierdziło Polskę w stanowisku obojętnego patrzenia na walkę „czarnej” i „czerwonej” Rosji.

Obóz pacyfistów teraz dopiero grę rozpoczął. Pierwszym atutem, jaki wygrać próbuje jest zniesienie blokady. Trudno jest przesądzić, jaki rezultat da ta próba. Tym niemniej przecież przypuszczać wolno, że argumenta ekonomiczne wysunięte jako motyw dla zniesienia blokady rozwieją się w mgłę w zetknięciu z rzeczywistością. Stosunki handlowe z Rosją są niemożliwe nie ze względów politycznych, ale przede wszystkim ze względów technicz-

nych. Rosja może dać, nieliczne zresztą, surowce, ale niema i nie będzie miała ich czem przewieźć. Przy nawiązywaniu stosunków handlowych z Rosją nie można liczyć na zyski, należy przeciwnie być przygotowanym na wkłady. Rosja potrzebuje kredytów, których termin obliczać należy na dziesiątki lat, zanim kapitał zacznie dawać procenty.

Przy ogólnym głodzie wewnętrznym zarówno na surowce jak i na fabrykaty stosunki handlowe z Rosją mogą dać tylko minusy — gdyż wzmożą popyt, ale nie zwiększą podaży.

Natomiast to, że unika się podejmowania kwestji politycznych, że znów przemilecza się sprawy narodów wyzwolonych lub wyzwalających się z pod jarzma rosyjskiego, stwarza niebezpieczeństwo, że nawet w razie zawarcia pokoju pomiędzy *ententą* i Rosją Sowiecką ogień wojny nie zostanie zgaszony, lecz będzie tlił się na całych kresach rosyjskich. Prądy niepodległościowe tych narodów wykazały niezwykłą żywotność i przekreślenie tej sprawy zemścić się musi.

Oba więc programy *ententy*, interwencjonistyczny i pacyfistyczny, mają wspólną cechę zasadniczą, która doprowadzić musi do ich bankructwa. Oba mianowicie operują *fikcją państwa rosyjskiego*.

Państwo to przecie nie istnieje, ani na terenach, zajętych przez białych, ani na terenach zajętych przez czerwonych.

Panują tu już dzisiaj i rozwijają się coraz bardziej nieuchronnie jakieś stosunki pierwotne, anarchiczne, połączone w dziwacznym splocie z resztką ginącej nowoczesnej techniki. Koleje, po których pociągi chodzą raz na miesiąc, wsie uzbrojone we „własną” armatę, wojska „zielonych”, które znów z wiosną zaleją wszystkie lasy Rosji — są to wymowne ilustracje, że Rosja państwem być już przestała. Żadna zmiana warunków politycznych tego procesu rozkładowego nie wstrzyma.

Oba programy *ententy*, jak to staraliśmy się dowieść, nie są oparte ani na znajomości terenów i warunków rzeczywistych w Rosji, ani na zrozumieniu korzyści koalicji. Istnieje natomiast inna potężna i dobrze zorientowana siła, która na terenie Rosji grę przeciw nam konsekwentnie i uparcie prowadzi.

Siłą tą są Niemcy.

Program ich w stosunku do Rosji od lat zmierza do jej opanowania. W chwili obecnej dla Niemiec ścieśnionych, pozbawionych kolonii, chorych na nadmiar inteligencji, sił ludzkich i technicznych niemających ujścia, dla Niemiec ostatecznie odepchniętych na zachód — Rosja jest tym jedynym terenem, w który zwrócić się może ich ekspansja. Niewątpliwie istnieje ona już dzisiaj. Oficerowie niemieccy pracują w armii bolszewickiej, inżynierowie w dokach i fabrykach. Tego ryzyka, jakie ponosiłaby koalicja lokując w Rosji swoje *kapitały* i czekając dziesiątki lat na *zyski* — nie znają Niemcy,

którzy lokują tam przedewszystkiem *ludzi*, mających *wpływy*.

I gra niemiecka idzie w dwóch kierunkach. Pierwszym zadaniem jest niedopuszczenie do odciążenia ich od Rosji, aby móc choćby nieoficjalnie na tamtym terenie pracować. Drugim bardziej odległym, ale również konsekwentnie przeprowadzanym, jest chęć otrzymania możności militarnego wpływu na Rosję.

Pierwsze zadanie pochłonęło mnóstwo wysiłków niemieckich. I robota litewska, i awantura hermondowska w znacznej mierze tem właśnie się tłómaczą. Zwycięstwo oręża polskiego pod Dźwińskiem przecięło przecieź ostatecznie ten plan niemiecki.

Jedynym więc sposobem dla otwarcia sobie drogi do Rosji Sowietów jest dla Niemiec zawarcie ogólnego pokoju z bolszewikami. Usunąć Niemców od ekspansji ludzkiej na teren rosyjski nie będzie wówczas sposobu, a konkurencji z Niemcami nikt nie wytrzyma.

Tak wygląda niemiecka stawka na pokój.

Z drugiej strony — rachując się z prawdopodobieństwem niepowodzenia polityki pokojowej *ententy*, oraz możliwym nowym zwycięstwem prądów interwencjonistycznych — niemieckie sfery reakcyjne z Ludendorffem na czele wysuwają projekt oddania Niemcom mandatu dla uregulowania spraw rosyjskich.

Otrzymanie części „polskiego frontu” dałoby im możność objęcia *manu militari* steru spraw rosyjskich, a tym samym — całej Europy wschodniej.

Ludendorff mówi w rozmowie w majorem Sztabu Gen. Szwajcarskiego, Bischer: „Reorganizatorami armji sowieckiej byli przeważnie, jeśli nie wyłącznie, niemieccy i austrijscy stabowi oficerowie. Wydobyli ich władze sowieckie z obozów jeńców wojennych, gdzie umierali powolną śmiercią. Zawarto z nimi odpowiednie umowy i za to się ich opłaca. Być może także, że jeden lub drugi sztabowiec niemiecki, niemający obecnie środków do życia, udał się z Niemiec do Rosji i wstąpił na służbę bolszewicką. Oficerowie armji austriackiej i niemieckiej na służbie armji sowietów z całą sumiennością przeprowadzą wiosną r. 1920 operacje przeciw Polsce. Gdy zaś przyjdzie chwila uderzenia na Niemcy, może ich ruszy sumienie, może zdeorganizują potężną bojową machinę, którą sami zmontowali; może dzięki ich tajemnemu współudziałowi Niemcy będą mogli pomyślniej stawiać opór hordom Lenina, niż Polska.”

Takie jest stanowisko reakcji niemieckiej wobec wojny, na wypadek powrotu do planów interwencji.

Sytuacja międzynarodowa zatym nie zawiera momentów, któreby skłaniać mogły Polskę do zawierania pokoju — bez dostatecznej gwarancji. Przeciwnie, bardzo wiele argumentów, przedewszystkiem zaś stanowisko niemieckie, przemawia za

tym, aby być niezmiernie ostrożnym i wymagającym w czynieniu kroków pokojowych.

Sytuacja wewnętrzna kraju jest przez pewne koła wygrywana, jako nieodparty motyw ku temu, że pokój zawrzeć potrzeba koniecznie.

Jest to operowanie fałszem, opartym na asocjacji psychologicznej. Mówi się „pokój” — czyta się „powrót do warunków przedwojennych.” Nie dalszego od prawdy nad to złudzenie! Jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy zawarcie pokoju wogóle poprawi warunki ekonomiczne w Polsce.

Demobilizacja, która mogłaby nastąpić, zwolniłaby bardzo nieliczną część żołnierzy, gdyż wobec znanego niedotrzymywania umów przez bolszewików, wobec nieusuniętego jeszcze niebezpieczeństwa starć z Niemcami i Czechami znaczną część armji, bodaj 80% należałoby utrzymać pod bronią.

Stosunki handlowe z Rosją nie tylko nie wpłynęłyby dodatnio na stan ekonomiczny wewnątrz kraju, ale przeciwnie: otwarcie tak olbrzymiego i tak głodnego zarówno na *surowce* jak i na fabrykaty, rynku zbytu, jakim jest Rosja, stworzy eksport z Polski towaru, import do Polski papierowego pieniądza. Wobec zaś braków produktów na rynku wewnętrznym, byłoby to jedynie pożądanym dla pośredników — ale nie dla konsumentów.

Natomiast w ukończeniu wojny leży inne niebezpieczeństwo wewnętrzne — niebezpieczeństwo demobilizacji psychicznej.

Wojna jest tym wielkim słowem, które pozwala wiele żądać, pozwala zmuszać ludzi do wysiłku, wprowadzać uczucie odpowiedzialności za wspólną sprawę.

Słowo „pokój” wysuwa na plan pierwszy nie wymagania ogółu, ale wymagania jednostki.

Słowo „pokój” osłabia i demoralizuje, rozbraja psychicznie.

Sytuacja wewnętrzna zatem każe obawiać się przedwczesnego osłabienia napięcia psychicznego i rozczarowania, jakie warunki pokoju przynieśćby musiały. Wymaga więc ona raczej utrzymania stanu wojny aż do chwili wewnętrznego skonsolidowania się państwa.

Bolszewicka propozycja pokojowa zastaje nas zatem w sytuacji militarnej zupełnie zadawalniającej; w położeniu międzynarodowym skłaniającem do traktowania kwestji pokoju bardzo ostrożnego, w stanie wewnętrznym, który każe przypuszczać, że choć zbytne napinanie wysiłku narodowego jest niebezpieczne, ale bodaj czy nie więcej niebezpieczne jest zbyt gwałtowne rozluźnianie struny.

Całość sytuacji nie wysuwa konieczności zawarcia pokoju, natomiast wskazuje na wielkie, większe niżli trwanie stanu wojennego, jego niebezpieczeństwa.

Pokój zatem nie może być zawierany za każdą cenę. Pokój musi być *wcieleniem w rzeczywistość naszego programu w sprawach wschodnich* — i tylko za taką cenę wolno go ryzykować.

Program ten ograniczyć się nie może jedynie do nowych granic wschodnich. Byłoby to ominięciem szeregu żywotnych kwestji, jakie mają swe źródła poza granicami państwa polskiego, ale których dalszy rozwój nie może być dla nas obojętnym. Program polski sięgać musi poza dzień jutrzejszy, daleko w uchodzące gdzieś w szereg wieków horyzonty historyczne. Musi mieć jasno przed oczami koleje pokoleń, które przyjdą i dbać, aby ich życiu zostawić dzisiaj granitowy szeroki fundament. Program polski nie może się zamykać w opłotkach podwórka własnego. Sięgnąć musi daleko: od fal morza Bałtyckiego — aż po góry Kaukazu. Objąć winien spląt zagadnień na całym terytorjum między Helsingforsem a Tyflisem i dać tym zagadnieniom kontur realnego rozwiązania. Oto program nowego pokoju.

Dziś, kiedy państwa koalicji nie mają programu, kiedy Niemcy czyhają na całość tych ziem, które niegdyś stanowiły Imperjum Rosyjskie, Polska posiada mandat, zdobyty własną siłą — mandat wystąpienia wobec tego, co reprezentuje resztki państwa rosyjskiego, imieniem nie tylko własnym, ale imieniem wszystkich ludów, które z pod jarzma rosyjskiego dźwignęły się i przelewały krew w obronie swej niepodległości.

Dziś Polska ma możliwość dyktowania warunków pokoju i ma obowiązek, aby warunki te wprowadziły ład, spokój i dały zadośćuczynienie ofiarom z życia złożonym przez walecznych zarówno na łąkach Ukrainy, jak wśród jezior Łotwy i w wąwozach Gruzji.

Nie ze szczegółową mapą własnych granic wschodnich — ale z szerokim planem Ligi Narodów Europy Wschodniej winni rozpoczynać pertraktacje delegaci polscy.

Hasłem pokoju być winna niepodległość wszystkich ludów z pod jarzma rosyjskiego wyzwolonych, warunkiem — gwarancja tej niepodległości.

Majestatem Rzeczypospolitej Polskiej otoczyć należy te narody, które same wobec czerwonego imperjalizmu rosyjskiego ostać się nie mogą.

Nie czas może jeszcze w wirze bitewnym wysoko podniesione chorągwie zwinąć i zniżyć po to tylko, aby pełniejszą była misa.

Dziś nastała chwila urzeczywistnienia tego hasła, które wypisała na sztandarach krew polska: „za naszą wolność i waszą”.

Wygraliśmy wojnę. Baczmyż, aby nie przegrać pokoju!

O nowe podstawy społeczne.

Pokój się zbliża. Nie dziś to jutro. Być może rozpoczęte obecnie rokowania pokojowe będą zerwane, być może jeszcze raz będą chcieli „bolszewicy“ przekonać się, że wojsko polskie to nie bandy Denikinowskie.

Ostatni akt wojny już się rozegrał. Być może potrzebny będzie jeszcze epilog—ale tak czy inaczej stoimy w przededniu pokoju.

Stanie wówczas przed nami zadanie przystąpienia do pokojowej, twórczej pracy.

Polska zdała egzamin odporności na wszelkie ataki z zewnątrz.

Wykazała swą siłę fizyczną i patriotyzm.

Dziś musi wykazać, że ma zdolności organizacyjne i siły twórcze.

Nie zapominajmy, że pracę pokojową i twórczą będziemy musieli wykonywać w tym czasie, gdy inne narody znajdują się również w okresie wielkich przeobrażeń społecznych.

Zadaniem naszym będzie nie tylko wyrównać ten dystans, który nas dzieli wskutek stuletniej niewoli od Zachodniej Europy, lecz uchwycić, wpleść się w rytm twórczej pracy i przebudowy, która obecnie odbywa się na Zachodzie. Zaczyna się obecnie nowa era w dziejach ludzkości—to należy wyraźnie i jasno sobie uświadomić.

A tak jak poprzednia era, zapoczątkowana przez Wielką Rewolucję Francuską, rozwijała się pod znakiem przede wszystkim politycznych przeobrażeń, tak obecna era będzie żyła pod znakiem przeobrażeń społecznych.

I to już zaczęło się na całym świecie.

My wciąż sądzimy, że tylko jedna Rosja przechodzi społeczne przesilenie, czego wyrazem zewnętrznym są „bolszewicy“.

Jesteśmy zahypnotyzowani wypadkami w Rosji.

Cały jednak tragizm „bolszewików“ polega na tym, że wytworzyli w Rosji sztuczną sytuację, umiejętnie wykorzystując błędy Kiereńskiego i żywiołowe, zwierzęce poprostu pragnienie pokoju ze strony mas żołnierskich.

Operowanie słowem „pokój“ zapewniło „bolszewikom“ władzę.

Nie też dziwnego, że gdy rokowania w Brześciu zostały zerwane, gdy Niemcy ruszyli naprzód—miliony żołnierzy rosyjskich, pomimo nawoływań komisarzy, w panicznym popłochu uciekały z frontu, rzucając karabiny i oddając niezliczone zapasy amunicji i artylerji.

Gdy w kwietniu 1918 roku będąc w Moskwie ze zlecenia swej partji, czyniłem gorzkie wyrzuty Czyczerynowi, że rząd jego zawarł pokój z Niem-

cami, oddając Wschód Europy im na pastwę ten mi odpowiedział: „Cóż mieliśmy robić. Żołnierze w panicznym strachu uciekali i gdybyśmy nie zawarli pokoju, obróciłoby się przeciwko nam tak samo, jak ongi przeciw Kiereńskiemu“.

A na tym tłumie „bolszewicy“ chcieli oprzeć swoje panowanie. Rosja, najbardziej zacofana pod względem społecznym, miała być terenem najsłabszych eksperymentów socjalnych. Nie też dziwnego, że z dawnych „bolszewików“ niewiele co się zostało, że władzę swoją opierają na wojsku, licznej biurokracji i „czerezwycajkach“. Innymi słowy szerokie masy, jak za caratu, tak i teraz, są rządzone, nie zaś same sprawują rządy.

Inaczej być nie może. Lud rosyjski zbyt jest ciemny i zbyt mało kulturalnie i państwowo wyrobiony, aby mógł sam stanąć u steru władzy. Ale jednocześnie jest rzeczą jasną, że masy te w ogniu wypadków ogromnie szybko dojrzewają, że powrót do dawnej reakcyjnej Rosji jest niemożliwy. Może stać się, że wskutek zmęczenia mas powrócą Romanowowie na tron, ale to będzie takim samym krótkim epizodem w dziejach Rosji, jak restauracja Burbonów we Francji. Fakt jednak zostanie faktem, że wielka własność ziemiska w Rosji została zlikwidowana—i niema żadnej siły, któraby była w stanie ją przywrócić z powrotem.

Nie zapominajmy też, że oświata ludowa w Rosji poczyniła ogromne postępy, że „bolszewicy“ na ten cel nie żałowali ani pieniędzy, ani pracy.

To są zjawiska, które pozostaną niezależnie od tego, czy będą panowali „bolszewicy“ czy — nie.

Innymi słowy trzeba skonstatować, że dotychczasowe wypadki w Rosji niewątpliwie przygotowały grunt do dźwignięcia się Rosji na wyższy szczebel kultury i ustroju społecznego, że, z chwilą gdy nastanie pokój, będziemy świadkami kolosalnego rozwoju wewnętrznych sił w narodzie rosyjskim.

Ale czyż tylko Rosja żyje pod znakiem zagadnień społecznych.

Spójrzmy wkoło na naszych najbliższych sąsiadów. Wszyscy żyją wśród zagadnień reform społecznych i we wielkiej twórczej pracy.

Niemcy, gdzie udział w rządach biorą socjaliści, przeprowadzają od góry do dołu przebudowę państwa. Uchwalili konstytucję, która wnosi nowe pierwiastki do prawa konstytucyjnego.

W Czechach—socjaliści również biorą udział w rządach—co dowodzi, że tam również pierwiastek społeczny odgrywa dużą rolę.

W Austrii na czele rządu stoi socjalista Renner; Austriackie Zgromadzenie Narodowe wprowadza-

dza w życie cały szereg doniosłych reform społecznych, zwłaszcza w dziedzinie prawodawstwa robotniczego.

Anglja żyje dziś pod znakiem zagadnień społecznych. Walka chociażby o upaństwowienie kopalń węgla wskazuje, jak głębokich podstaw życia społecznego sięga ta sprawa.

Francja, po krótkim szale szowinistycznym wywołanym upojeniem zwycięstwa, dziś również wchodzi w dziedzinę zagadnień społecznych. Porażka Clemenceau, zwycięstwo socjalistów przy wyborach do samorządowych instytucji są tego dowodem.

Tymczasem co się dzieje w Polsce.

Rok istnienia Niepedległej Polski pod względem budownictwa społecznego został zmarnowany.

Reforma rolna — ta paląca reforma, która decyduje o losie Polski — dziś zgubiła się w kryjówkach biurokratycznych kancelarii, bardziej wrażliwych na rezolucje Związku Ziemian, aniżeli na uchwały Sejmu Ustawodawczego.

Zbliża się wiosna, czas gdy każdy rolnik z taką młodą i poządlwością zaczyna obejmować wzrokiem ziemię. I znowu, jak przez tyle lat, setki tysięcy nadwszystko miłujących ziemię będzie mogło tylko przypatrywać się jak inni pracują lub pracować na garsę uprzywilejowanych.

A więc znowu wystawiamy na próbę cierpliwość polskiego małorolnego i chałupnika, który widzi i słyszy, że wkoło tylko jedna Polska pozostaje wyspą, gdzie reforma rolna jest pustym, śmiesznym frazesem. W imię czego probujemy cierpliwości chłopu, którego synowie dziś swemi piersiami bronią granic Polski? Czyż chcemy, by reforma rolna przyszła w Polsce w ten sam chaotyczny sposób, jak w Rosji, by w rezultacie na miejsce wielkiej własności obszarniejszy przyszedł bogaty chłop?

A jeśli chłop polski nie zdobędzie się na akt rozpacz, to czyż chcemy, aby Polska umarła na uwiad starczy, aby wlokła się w ogonie wolnych narodów, była pośmiewiskiem i przedmiotem ich pogardy?

Wówczas gdy inne państwa pracują nad stworzeniem nowych form gospodarki społecznej, gdzie robotnik ma być współrządzającym czynnikiem, my — oprócz ustawy o 8-godzinnym dniu pracy — na nic innego nie możemy się zdobyć.

W innych państwach kasy chorych, ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, renty dla star-

ców i t. d. są czymś nieodzownym i koniecznym w życiu robotniczym.

My zaś do dziś nic z tego nie mamy. Nie zdobyliśmy się nawet na kasy chorych, ustawa o których gdzieś się tuła po komisjach sejmowych.

I jeśli tak dalej pójdzie, staniemy się kolonią ekonomiczną dla innych państw.

Dziś już obserwujemy zjawisko, że kapitaliści francuscy, angielscy i amerykańscy zaczynają zakładać w Polsce swe fabryki, których wyroby będą wywożone zagranicę.

Robotnik polski jest tak tani w porównaniu z robotnikiem zagranicznym, iż opłaca się, aby tu sprowadzać surowce i z powrotem przerobione wywozić.

Robotnik polski ma stać się niewolnikiem zagranicznego kapitału, swoją pracę i zdrowie oddawać na usługi obcych, wówczas, gdy Polskę trzeba dźwigać z ruin, gdy wszystkiego w niej brak.

Chłopu polskiemu nie daje Polska ziemi, robotnikowi nie daje ochrony i zabezpieczenia zdrowia, życia; nie daje również i pracy, wysyłając go do Francji lub oddając na miejscu w niewolę zagranicznych kapitalistów.

Skończy się wojna, zniknie argument, że to wojna przeszkadza — i co wówczas?

Stanie chłop i robotnik polski wobec świadomości, że Polska skąpa jest dla nich i obojętną.

A jednocześnie będziemy świadkami tego, jak u innych narodów wre twórcza praca, jak przebudowuje się ich organizacja społeczna.

I tak ógisi zemściło się na Polsce, że od Unji Lubelskiej przez 200 lat z górą przebywała w letargu i zastoju, gdy jednocześnie wszystkie inne narody odbywały ewolucję. Gdy obok Polski drzemającej, zadowolonej z rzekomych swych „złotych swobód”, które były istotnie postępem w XV wieku, lecz anachronizmem w połowie XVIII, rosły w siły i znaczenie jeszcze wczoraj zależne od niej państwa.

I tak jak Konstytucja 3 maja przyszła za późno, gdy już te państwa wyrosły na potęgę, znowu tak samo obecnie przyjdą w Polsce reformy społeczne zapóźno, wówczas, gdy jej sąsiedzi staną na równe, mocne nogi, odnowieni i wzmocnieni głębokimi zmianami społecznymi, które dadzą im przewagę i wyższość nad nami.

Kujmy dziś gorączkowo *nowe* życie w Polsce — bo jutro może być już zapóźno.

T. H.



Drożyzna.

Strajki idą za strajkami, podwyżki co kilka miesięcy o 50, czy 100 a nawet 200 procent. A wynik jaki? — Dla tych, którzy przez strajki i podwyżki mają uzyskać polepszenie bytu — żaden. Zamiast wyższej skali bytu — większy jeszcze niedostatek i biedowanie jeszcze gorsze.

Przed rokiem pensja ministra wynosiła 3000 mk. miesięcznie. Dziś nie wystarcza to przecież nawet na pokrycie prymitywnych wydatków przeciętnej rodziny najskromniejszego urzędnika. O potrzebach zaś kulturalnych już zupełnie mowy być nie może.

Dozorcy domowi przed uzyskaniem podwyżki 160 proc. otrzymywali od 150 do 400 mk. miesięcznie. Czyż i te obecne podwyżki dają im możliwość wyżywienia siebie i rodziny?

W obecnych warunkach setki i tysiące nawet stają się ilościami niewielkimi. Dochodzimy do punktu, w którym wogóle te cyfry zaczynają tracić treść i znaczenie. I dlatego wszelkie podwyżki i strajki zaczynają układać się w błędne koło. Obraca się ono z coraz większą szybkością i w jedynym wyniku daje powiększenie zer przy cyfrach zarobków i, większe jeszcze, przy cyfrach cen żywności i artykułów pierwszej potrzeby. A jeszcze nie minął krytyczny przednówek.

Sytuacja staje się coraz poważniejszą. Usiłują już i będą dalej próbować wyzyskać ją komuniści. Nie trudno jest bowiem wywoływać strajki, dezorganizujące życie gospodarcze, gdy warunki same do tych strajków pchają. Nie będzie trudno wywołać rozruchy głodowe, gdy chleba brak, a na wystawach sklepowych głodni widzą stosy sardynek i czekolady. Głód jest agitatorem najlepszym.

Z dwóch skrajnych skrzydeł dwa środki zalecane są, jako uniwersalne leki. Prawica uważała za jedyny środek zaprowiantowania miast — wolny handel, a za jedyny sposób zabezpieczenia życia gospodarczego — łamanie strajków siłą zbrojną i represje. Hasło wolnego handlu zbożem — skompromitowane ostatecznie, zostało przekreślone w praktyce nawet przez projektodawców sejmowych i obecnego ministra aprowizacji. Zasada represalji do dziś jeszcze na prawicy pokutuje, iakgdyby można było przy jej pomocy „zorganizować dezorganizację”.

Skrajna lewica wysuwa uniwersalne hasło pokoju. Czas skończyć z przelewem krwi, z wzajemnym mordowaniem się ludzi! — wołają. Dobrze. Pokój istotnie kładzie kres wojnie, istotnie powstrzymuje upływ krwi. Naiwnym jednak i szkodliwym byłoby złudzeniem, że pokój przyniesie także kres, nie wytoczenia ludzkiej krwi przez żelazo, ale wysysaniu jej przez nędzę, zabijaniu dzieci przez niedostatek, niszczeniu sił przez głód. Tego pokój

odrazu ze sobą nie przyniesie. Owszem może nawet na dłuższy okres uczyni jeszcze cięższym kryzys aprowizacyjny i brak artykułów pierwszej potrzeby. Oto w Estonji na przykład, która świeżo zawarła pokój z Rosją sowiecką, ceny wszystkie odrazu i niesłychanie podniosły się w górę. Wszystkich niemal towarów zabrakło. Znikły z powierzchni, bo kupcy oczekują na otwarcie wwozu do Rosji, gdzie otrzymają za nie każdą żadaną cenę. Jeśli już teraz, w czasie wojny nawet, przez linję bojową szmuglowano do Rosji cukier i sól — to jakież odpływ wszelkich towarów nastąpi, gdy pokój zostanie zawarty?

Nie, pokój nie pomoże nam doraźnie w nędzy aprowizacyjnej i nie obniży drożyzny. Nie należy siebie i nikogo łudzić, bo wynikiem tego będzie gorzki i niebezpieczny może zawód mas.

Więc czyż nie ma żadnego sposobu, żadnego środka na wydobyć się z zakłętogo koła drożyzny i nędzy. Czyż nie można uczynić?

Przecież zupełnie bezradni i bezsilni wobec tych zjawisk być nie możemy. Przecież choć częściej zaradzić można złemu.

I jedną z pierwszych rzeczy ku zwalczeniu drożyzny musi być uregulowanie sprawy waluty. Skandal walutowy uniemożliwia prawie jakikolwiek dowóz z zagranicy, z wyjątkiem artykułów luksusowych, a doprowadza do olbrzymich rozmiarów wywóz. Polska, niemal tak jak Wiedeń, za bezcen się wyprzedaje.

W sprawie waluty niemal wszyscy dotychczasowi ministrowie nie uczynili prawie nic — chyba błędy. Dodatnich kroków bardzo mało.

A w związku ścisłym ze sprawą walutową pozostaje zorganizowanie dowozu żywności, zanim pozbawione inwentarza i zdewastowane przez czas wojny gospodarstwo rolne da się podnieść.

Wreszcie i walka ze spekulacją nie jest dość energicznie prowadzona. Ustawa o nadmiernych zyskach, ściśle przestrzegana, lepsze mogłaby dać wyniki, niż to się dzieje dotychczas. Wszakże w jednym z procesów ekspert, wybitny kupiec warszawski stwierdził, że normalny zysk kupca na towary (chodziło o wyroby krawieckie) wynosi trzydzieści kilka procent! — gdy przecież maksymalny zysk przez najwyższe trybunały handlowe ustalony, wynosi 17%.

W zapobieganiu nędzy i kryzysowi gospodarczemu pokój nie przyniesie doraźnej pomocy. Pokój trwały ułatwić może odbudowanie się gospodarcze, ale nie sam przez się nie sprawi, owszem może na czas pewien utrudnić jeszcze stosunki.

Tylko energiczna działalność, tylko poważne i szybkie decyzje mogą jakąś ulgę przynieść.

A należą one w pierwszej linii do zadań rządu Rzeczypospolitej.

T. Ś.

Polska a państwa bałkańskie.

I. Ogólna sytuacja polityczna.

Pod nazwą państw bałtyckich rozumiem tu nie państwa, leżące na wybrzeżach morza bałtyckiego, ale te z nich tylko, które powstały wskutek rozpadnięcia się Rosji. Są to więc Łotwa, Estonja i Finlandja.

Litwę, czyli „etnograficzne terytorjum litewskie”, znajdujące się pod rządami Taryby kowieńskiej z tej grupy wykluczam. Czynię to dlatego, gdyż uważam, że jako państwo ta mała Litwa wtłoczona między znacznie silniejsze, Polskę i Niemcy, licząc około 1,500,000 mieszkańców, a nie mając innych bogactw, jak tylko glebę nie pierwszorzędnej wartości musi prędzej czy później stracić swą samodzielność. Przez pewien niedługi czas będzie jednak taka Litwa istniała i dlatego o niej tu wspominam.

Dla przedstawienia doniosłości zadań naszych w krajach bałtyckich należy sobie uprzytomnić, że terytorjum to posiada wybrzeże morskie od granicy niemieckiej aż do granicy finlandzko-szwedzkiej z pierwszorzędnymi portami Libawą, Windawą, Rygą, Rewlem i całym szeregiem portów drugorzędnych: Arensburg, Parnawa, Hajnasz, Hapsal, Port Bałtycki i inne. Do tych portów dochodzą koleje łączące je z wschodnio-środkową i południową Rosją, a także z wschodnimi obszarami Polski. O portach fińskich, jako nie wchodzących narazie w koło polityki naszej, nie wspominam.

Porty te są głębokie, dostępne dla statków oceanowych i mają wszelkie urządzenia techniczne wojenne i handlowe. Posiadały one przed wojną wysoce rozwinięte życie przemysłowe i handlowe. Można powiedzieć, że są to wrota do Europy wschodniej. W porównaniu z nimi port w Gdańsku jest drugorzędnym, gdyż głębokość jego średnio wynosi zaledwie 6 i pół metra. Statki oceanowe zaś mają normalnie 10 metrów głębokości ładowania.

Anglja, Niemcy, Polska i Rosja mają obecnie najwięcej interesów na terytorjach państw bałtyckich.

Interesem Anglii, jako potęgi morskiej, jest ekonomiczne zapanowanie nad portami bałtyckimi ich urządzeniami i arterjami komunikacji.

Anglja stara się przez te wrota mieć zapewniony wstęp do Europy wschodniej. Prędzej czy później Łotwa i Estonja będą musiały (jeżeli to już się nie stało) podpisać umowę z Anglią, mocą której za okazaną im pomoc, finansową, lub w materiałach wojennych,—a nawet za samo uznanie istnienia tych państw „de jure”, porobią jej koncesje portowe, kolejowe, handlowe, ewentualnie pocztowe

i telegraficzne, jako też oddadzą pierwszeństwo kupna płodów rolnych.

Zasadą polityki angielskiej będzie wpływanie na przedstawicielstwo narodowe państw bałtyckich w taki sposób, by rząd odnośnego państwa był przychylny dla interesów angielskich.

Klasy przemysłowców, handlowców i właścicieli okrętów, a nawet rolników będą się stanowczo opierały rządowi przychylnym Anglii. Wyjątek mogą stanowić Niemcy, którzy chcąc uchronić swe majątki od wywłaszczenia wejdą prawdopodobnie w ścisłe porozumienie z Anglikami i zapewnią sobie ich opiekę.

Mówiąc o Niemcach w krajach bałtyckich należy odróżnić Niemców zamieszkałych od dawna w tych krajach, t. zw. Bałtów, od Niemców Rzeszy niemieckiej.

Pierwsi chcą zachować swoje dominujące i kulturalne znaczenie w kraju, swój stan posiadania i opierają się o Rzeszę niemiecką, chętniej jednak o Rosję. Drudzy dążą do podboju i wynarodowienia tych krajów.

Rzesza niemiecka czyni to z różnych przyczyn; chce ona opanować Bałtyk, wcielić w swój organizm państwowy porty bałtyckie jako wrota do Europy wschodniej, nadmiar ludności swej osiedlić w bliskości swego państwa i stworzyć pomost między Niemcami a ulegającą ich wpływom Rosją. Pomost ten jest potrzebny dla Rosji i Niemiec ze względów ekonomicznych. W innym miejscu stworzyć taki pomost jest niemożliwym, gdyż Polska zawadza. Pomostem tym odcina się przyległe niebezpieczną Polskę od morza bałtyckiego.

Po porażce Bermonta-Awałowa, koncepcja ta na razie upada.

Tubylcy Niemcy, celem zachowania siebie i swoich majątków, będą w pierwszym rzędzie szukali oparcia o Anglię. (Zastawianie majątków w bankach angielskich). Pewne elementy niemieckie zechcą oprzeć się prawdopodobnie o Polskę, o ile Polska potrafi łagodząco działać na spór ich z Łotyszami. Rzecz prosta, że o ile Rosja się wzmocni, to będą Niemcy ci dążyli do oparcia się o nią w tej czy innej formie. Za czasów carskich Bałtowie, a zwłaszcza tak zwani „mali ludzie” (die kleine Männer, drobni kupcy, przemysłowcy, rzemieślnicy i t. p.) zawsze ciążyli ku Rosji z powodu dobrych zarobków, jakie tam mieli.

Niemcy w krajach bałtyckich przedstawiają element najbardziej kulturalny, który za czasów carskich posiadał w swym ręku administrację kraju, prowadził przemysł i handel. Porównać ich można

z elementem niemieckim w Wielkopolsce. Bez tego elementu administracja i życie przemysłowo-handlowe tych nowo powstałych państw będzie do pewnego czasu trudne.

Dzisiaj liberalni Bałtowie na Łotwie jako „modus vivendi“ wysuwają program następujący:

- 1) Faktyczne równouprawnienie,
- 2) Zupełna autonomia szkolna,
- 3) Wybór niemieckiego „Wydziału narodowego” (Nationalausschuss), jako przedstawiciela kulturalnych interesów Niemców bałtyckich, tylko za zgodą którego mają być wysyłani niemieccy przedstawiciele do rządu, Rady Narodowej łotewskiej i t. d.

4) 1 lub 2 letni czas dla zdecydowania swego obywatelstwa.

5) Zrównanie języka niemieckiego z łotewskim przed sądem.

Polska ma interes w krajach bałtyckich całym odmienny niż Anglja lub Niemcy.

O ile pierwsza dąży do podboju ekonomicznego z zachowaniem formy niepodległości, drugie zaś do kompletnego podboju i wynarodowienia, o tyle

Polska wręcz przeciwnie musi dążyć do tego, aby Łotwa, Estonia i Finlandja były państwami silnymi militarnie i ekonomicznie. Oczywiście powyższe hasło ma pozytywną wartość o tyle, o ile państwa bałtyckie celem zachowania swego bytu, staną razem z Polską do wspólnej obrony swej niepodległości przeciw zakusom rosyjskim i niemieckim. Dla tego wspólnego interesu państwo polskie powinno wyrzec się praw historycznych do Inflant polskich (Łatgalji) na rzecz Łotwy.

W zamian za to powinniśmy wymagać dla siebie ulg portowych, uprzywilejowanego tranzytu i zupełnego zabezpieczenia praw mniejszości polskiej.

Co się tyczy interesów *Rosji*, to jakiby rząd w niej nie panował, każdy będzie dążył do odzyskania utraconych portów. Powinny się z tym faktem liczyć tak państwa bałtyckie, jak i Polska.

Państwa bałtyckie zmuszone będą ułatwić *Rosji* dostęp do portów, Polska zaś nie powinna się temu sprzeciwiać. To samo należy powiedzieć o kolejach łączących porty ze środkiem *Rosji*.

(D. c. n.)



ZOŁNIERZ POLSKI

List z frontu.

My nie poskąpim trudu, ani męki,
Jako przysięgłim już lat temu cztery
I — pierś swą strojąc w krwi własnej ordery —
Miecza Wyzwoleń nie wypuścim z ręki.

My nie ustąpił ni kroku z reduty,
Starczy nam mocy. Wszak w dziejów kuźnicy
U wrót więzionych, u stóp szubienicy —
Z twardego kruszcu był polski Miecz kuty,

My nie poskąpim krzyżów na mogile.
Gdy żołnierz przysięgł, to dochowa wiary.
W górze ostaną się polskie sztandary,
Choćby i przyszły na nas zwątpień chwile.

Na pozycji 25.12.1919 r.

I przeto mamy prawo Was zapytać,
Bracia i ojce — zawczasu, z oddali —
Jakąście chatę dla nas zbudowali
I czym u proga będziecie nas witać?

Oczy budujecie przestronny dom, jasny,
O oknach, słońca łaknących — bez kraty...?
— Bo, jeśli ciemne będą Wasze chaty,
Wolej nam... w polu wykopać dom własny.

Źy przywitacie nas pieśnią Wolności...?
— Bo jeśli hymnem powitalnym będzie
Nam, wracającym, łańcuchów orędzie —
Wolej... po polu rozsiej wiatr kości.

Adam Przybylski ppor.

Dwie strony medalu.

Dużo się u nas dziś mówi i pisze o bohaterstwie wojsk naszych, o żołnierskich trudach i wysiłkach, o poświęceniu i zasługach.

Należałoby jednak zdać sobie sprawę, że wypadki postępują błyskawicznie szybko; to co przed chwilą jeszcze wypadało mówić i robić — po chwili już nie będzie ani na miejscu ani aktualne.

Rzeczpospolita dzisiaj to nie Kongresówka, ani nie Twórca pokoleczony niemiecko-austrjacki, ani nie kombinacje rosyjskie.

Mamy państwo wielkie i dość potężne i choć na kruchych jeszcze podstawach, lecz naprawa ich zależy już od nas samych.

Fakt ten pociąga za sobą pewne obowiązki,
a przede wszystkim potrzebę krwi w obronie jego.

Nie jest więc już zasługą ani bohaterstwem lecz prostym obowiązkiem, na wezwanie rządu i władz stawić się i z całą gotowością, nieść w ofierze nie tylko mienie, lecz i życie. A obowiązkiem również władz tych i społeczeństwa,—obowiązkiem, nie filantropją, nie jałmużną,—dać obrońcom tym wszystko, co jest niezbędne, więc wyżywienie, ubranie i moralną opiekę, a przede wszystkim dobre funkcjonowanie organów rozdzielczych—intendenty. Trzeba również zagwarantować ludności cywilnej, szczególnie na kresach wschodnich, bezpieczeństwo od wybrzków jednostek, a nawet grup wojskowych.

Są to tak proste i jasne rzeczy, że zdawałoby się niema o czem mówić. Dzieje się jednak u nas inaczej. Sentyment i blaga, tkliwość i szeroki giest, tańce, zabawy, rozrywki i... kropelka na żołnierza—do tego jest zdolne społeczeństwo nasze. Niech żyją „bohaterowie”,—ale niech marzną i w dziurawych chodzą butach.

Wytwarza to specjalną psychikę w żołnierzu... Ta ciągła emfaza w gazetach i w opinii o nadzwyczajnych wysiłkach, o konieczności wsparcia itp.: a rzeczywistość całkiem inna.

„Jezdem obrońca ojczyzny“ — mówi niejeden, jadąc na stopniach pociągu lub stojąc w wagonie w letnim, wiatrem podszytym płaszczu — „nie mogę stać!“ Zaczyna się zwykle od wyrzucania innych wyznań z wagonu, obcinania bród itp., a kończy się: „Precz cywile, wyrzucić ich!“

Są to objawy nader niepokojące.

Ten sam obrońca ojczyzny w Wilnie odbiera ziemniaki od przywożących je na targ włościan i dworów (bliższych szczegółów może udzielić p. Mińejko w Dubnikach, gm. Worniany, pow. Wileński), by je następnie sprzedać handlarzom postronnym.

Cóż mówić o szarym żołnierzu, jeśli p. dr. Ś.
(X dywizja, czolówka, szpital polowy № 405) po-

zwolił swym podwładnym, bez wiadomości właścicielki p. H. w Nowo-Swięcianach, zabrać jej rzeczy, które następnie nie były zwrócone pomimo protestu p. H.

Cóż mówić o głodnych może żołnierzach, którzy wpadają do kramu, zabierając towar za 100 mk., a płacąc tylko 20, jak to zdarzyło się w Hoduciszkach podczas mojej obecności.

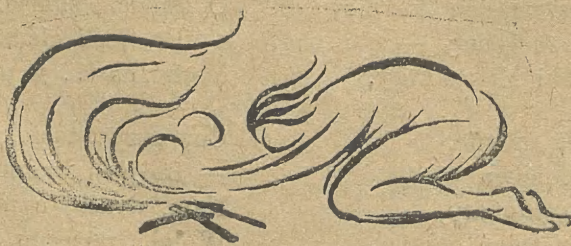
Tło stosunków tych to sprawność intendentyry. Ciężary są tak rozłożone, że gdy z jednych dworów biorą wszystko, inne prawie nic nie dają. Gdy ludność przy froncie musi znosić po kilkanaście funtów owsa, uzbieranego z trudem do zasiewu—inni, w większej odległości, mogą sprzedawać na pasek. Są dwory w powiecie Święciańskim, gdzie Niemcy, ustępując, pozostawili żyto nie zebrane. Obecnie nie tylko że nie poszło ono dla wojska, lecz nie zostało użyte i na zasiew; nieraz sprzedaje się je po nocach pokątnym handlarzom. Ale oddziały rekwizycyjne wysyłane do Kobylnika (pow. Święciański) zabierają po 8 funt. owsa od każdego gospodarza, nawet od takiego, który nie ma dla siebie na zasiew kilku pudów i musi kupować za drogie pieniądze i w okolicach odległych o kilkadziesiąt wiorst.

Czyż nie lepiej było nie wywoływać niezadowolenia ludności i przy współudziale osób kompetentnych oraz miejscowych urzędów (gminy) rozłożyć ciężary na ludzi i na okolice, które więcej pozasiewały, gdzie warunki nie były tak ciężkie, jak w pasie przy froncie. I czyż nie lepiej zebrać odrazu ten kontyngent chociażby przy współudziale władz wojskowych, które powinny przedstawić rachunek potrzebnej dla nich ilości ziarna—żeby poszczególne oddziały i poszczególni żołnierze nie potrzebowali na własną rękę rekwirować!

Wreszcie czy nie byłoby rzeczą pożądaną, by władze wojskowe, w których posiadaniu jest duża ilość inwentarza żywego i martwego, zajęły tymczasowo te obszary, których właściciele, choć nawet są obecni, nie przystępują do ich obsiewu.

Władze wojskowe posiadają najwięcej szans uprawnienia i obsiewu tych pasów przyfrontowych. W ten sposób danaby była możność ludności miejscowej nie tylko odetchnąć od rekwizycji, które już i tak tyle lat ją trapiły, lecz może i skorzystać z pomocy i wiedzy administracji wyznaczonej przez wojsko, gdzie przecież służy wielu fachowych rolników. Tę również bardziej przywiązało ludność do Rzeczypospolitej, niż wszelkiego rodzaju odezwy polityczne.

Kas. Gulbin.

[illegible]

RZECZY RÓŻNE.

Z Parany. (Koresp. własna).

Kurytyba, 18-XII 1919.

Po otrzymaniu wiadomości od delegata Zw. Pol. Demokr., że konsul polski na Paranę opuścił już Neapol udając się do Brazylii, niezwłocznie zawiązał się komitet przyjęcia, w skład którego weszli reprezentanci nast. tow.: Związek Pol. Demokratów, Kółko Młodzieży Pol., Tow. Szkoły Ludowej, Św. Stanisław, Oberża Pieśniarska. Jedno tylko tow. Kościuszkę (N.D.) odmówiło swego udziału.

Konsul będzie podejmowany na stacjach drogi żelaznej; w Kurytybie, stolicy stanu Parana, przygotowuje się uroczyste przyjęcie obyw. Kazimierza Głuchowskiego w gmachu Tow. Kółka Młodzieży przez wyżej wymienione towarzystwa. Na program złożą się następujące numery:

- 1) Obrazek z życia kolonisty polskiego na obczyźnie, napisany specjalnie na tę uroczystość przez p. J. Chorośnickiego.
- 2) Orkiestra polska pod dyrekcją p. Skibińskiego wykona parę utworów muzycznych.
- 3) Śpiew: solo pani H. Kossobudzka.
- 4) Żywe obrazy.

Parana przygotowuje się gorączkowo do przyjęcia pierwszego reprezentanta Wolnej i Niezależnej Polski.

Władysław R.

„Robotnik” w polemice o pokój.

Jest rzeczą bardzo smutną i niebezpieczną, gdy z obozu czynu i walki, jakim był zawsze obóz P.P.S., zaczynają padać słowa pełne „rozsądku”, „realizmu”, „trzeźwości” — świadczy to o tem, że źle dzieje się tam zaczyna.

„Robotnik” z 10 b. m. w polemice z nami pisze:

„Pozostawmy czasowi i rozwojowi uporządkowanie całego Wschodu. Postawmy sobie *zadanie skromniejsze ale realne*: ustalenie pokoju wszędzie, gdzie od nas zależy ustalenie go, zabezpieczenie naszej niepodległości, uregulowanie stosunków wzajemnych na *bliskich nam* (?) „kresach” wschodnich w imię niepodległości i sojuszu narodów. *Chyba wystarczy* na tę chwilę dziejową...” (Podkreślenia nasze. Red.)

Niech „Robotnik” przypomni sobie, że tak samo pisano mu ze strony „burżuazyjnej” opinii ugodowej. Tak samo twierdzono, że na dziś „chyba wystarczy” „zadania skromniejsze ale realne”, — a zadania większe radzono pozostawić „czasowi i rozwojowi”. Wtedy tak słusznie nazywał „Robotnik” tego rodzaju argumenta argumentami — typowo reakcyjnymi.

Myli się „Robotnik”, że nam „nie wystarczy program związku Polski z sąsiednimi państwami narodów kresowych, — nie wystarczy zasada stanowienia narodów o sobie”. Właśnie te cele nam wystarczają i właśnie one są wedle nas celami wojny. Jeśli „Robotnik” uważa je za cele pokoju i tylko na ich podstawie pokój chce zawrzeć — to niema między nami różnicy innej, jak tylko stopień zaufania do tego, czy w sytuacji obecnej zgodzą się na taką platformę rządu sowieckiego.

Ale jeśli agitację pokojową prowadzić będzie się w ten sposób, jak ją prowadzi dziś organ P.P.S. — widząc „imperjalizm i militaryzm” w naszym stanowisku, a nie dostrzegając go od pewnego czasu u rządu sowieków — to rychło stać się będzie musiał rzecznikiem celów znacznie „skromniejszych” — i zgodzi się na zapewnienie Polsce pokoju przez... uzyskanie wspólnej granicy z Rosją. Albo też da Polsce pokój taki, jaki Rosji dali „bolszewicy”, którzy, podobnie jak dziś „Robotnik”, schlebiali masom wołaniem o pokój.

Czas przestać szermować *hasłem* pokoju a postawić jego *program*. Tego jednak „Robotnik” nie czyni.

FAKTY I DOKUMENTY.

Cele i doświadczenia polityki niemieckiej w Jenerał-Gubernatorstwie Warszawskim.

W lipcu i sierpniu 1917 r. odbyła się wycieczka reprezentantów prasy niemieckiej do ziem polskich okupowanych przez Niemcy. Dla dziennikarzy tych urządzono staraniem Jen. gubernatorstwa cykl odczytów o polityce niemieckiej w Polsce, a następnie zredagowano na ich podstawie skrót, który rozesłany został do urzędów niemieckich w Polsce, jako rzecz przeznaczona ściśle do użytku służbowego.

Egzemplarz tego bardzo ciekawego wydawnictwa dostał się do rąk naszych, postanowiliśmy więc podzielić się nim z czytelnikami, jako dokumentem nie pozbawionym znaczenia aktualnego. Poniżej podajemy dosłowne tłumaczenie.

I.

Gdy armja niemiecka przed dwoma laty zajmowała ziemię polską, nie było jeszcze mowy o tem, by z kraju tego uczynić państwo. W nawale walk i utarczek, w ciągu wielkich operacji wojennych być może nawet na myśl nikomu nie przyszło, że kiedykolwiek powstanie tu państwo i że obszar podzielony na dwie części będzie trzeba znów złączyć w jednolity kraj.

Z tego kroku wtedy przez nas postawionego powstały dla nas nadzwyczaj wielkie trudności i powikłania, które w końcu wszak muszą dać się usunąć i mamy nadzieję, że usunięte zostaną.

Gdyśmy do kraju tego wkraczali, został on poddany podwójnemu zarządowi. Z początku był to obszar etapowy. Po wielkich jednak zwycięstwach naszych wojsk, które odrzuciły zupełnie Rosjan ku wschodowi, zapadła decyzja stworzyć z ziem byłej tak zwanej Polski Kongresowej, dwa oddzielne jenerał-gubernatorstwa i ustanowić jednolity zarząd całego kraju, o ile oczywiście jednolity zarząd jest możliwy tam, gdzie rząd spoczywa w dwóch rękach.

Stopniowo poczyną u Polaków i u sprzymierzeńców kielkować pytanie, co się w przyszłości stanie z tym krajem. To zagadnienie, tak zwana

kwestja polska, była w różnorodny sposób rozpatrywana została narazie tylko w tymczasowy sposób załatwiona. Różne projekty rozwiązania, jakie wynajdywano, wywołały ożywioną dyskusję i miały wielu zwolenników i wielu przeciwników.

Zupełnie jednakowe wyświetlenie tych stosunków właściwie dotąd jeszcze nie nastąpiło.

Można więc zapytać, w jakimże celu zadecydowano się uczynić już zawczasu taki krok, któryby temu krajowi na przyszłość dawał określone warunki rozwoju?

Na to można dać dwie odpowiedzi. Pierwsza, że miało się tu wrażenie ogólne, iż cały kraj i naród polski parły w kierunku rozwiązania drogą stworzenia państwa Polskiego. Wobec ówczesnych stosunków naszych do Rosji, w ogniu walk z caratem, przeciw któremu również i Polacy, zdawało się, wrogo występowali, mieliśmy rację powiedzieć Polakom w sprawie ich przyszłości: „Oderwijcie się od Rosji“. To też gdyśmy chwytały te prądy, które manifestowali wówczas Polacy, musieliśmy im otwierać pewne widoki na przyszłość.

Po długiej i dojrzałej rozprawie doszliśmy w końcu do przekonania, że najbardziej celowem będzie kraju tego nie dzielić, ani też nie zwracać Rosji z omówieniem pewnych ustępstw pogranicznych, lecz że najlepszem i najmniej wątpliwości budzącym będzie takie rozwiązanie, by krajowi temu dać postać państwa samodzielnego, któreby jednak musiało przylączyć się bez zastrzeżeń do państw centralnych.

Z całą pewnością wierzyliśmy, że Polacy pogodzą się z takim rozwiązaniem, mieliśmy niezawodne symptomy, że tak się stanie. Przeżyliśmy właśnie tę imponującą manifestację 3 maja 1916 r. Wywiodła ona na ulice Warszawy 200,000 osób, które w uniesieniu radosnem po raz pierwszy rozwinęły sztandary narodowe i domagały się oderwania się od Rosji. Żywy, pełen temperamentu, a po części krewki i fantastyczny duch tego narodu wybuchną z siłą, to też możliwe, żeśmy go cokolwiek przecenili.

Postanowiliśmy tedy poddać się temu prądowi popierwsze z powyżej podanego powodu, powtóre zaś z racji jeszcze poważniejszej. Chcieliśmy mianowicie, by takie rozwiązanie w czyn wprowadzić przedtem, zanim przystąpimy do rokowań pokojowych. Chcieliśmy bowiem sprawę Polski zdjąć z porządku dziennego, ustanowić państwo polskie, dać Polakom do ręki należyte organy władzy, byśmy następnie, gdy ze strony ententy podniosą się krzyki o zjednoczeniu całej Polski itp., mogli powiedzieć: państwo już jest i będzie ono na danym mu gruncie nadal się rozwijać.

(D. c. n.)

PYTANIA NA CZASIE.

Jawność czy tajność rokowań?

Ob. Kaz. B. w Warszawie.

Oczywiście *jawność*! Jeśli „bolszewicy“ myślą, że nas tem zaszachowali, to pomylili się bardzo. Dla Polski jawność rokowań nie jest abstrakcyjną doktryną, lecz sprawą żywotną w najwyższym stopniu. Polska niema nic do do ukrywania ani przed własnym narodem, ani przed narodami świata. Jej cele wojenne to najszczytniejsze hasła wolnościowe — i tem się tylko różnią od hasła, że nie są wygłaszane w czasie manifestacyj lecz wyrabowane realnym czynem. Niczego więcej od Rosji nie chcemy tylko rzeczywistych gwarancji, że narody mieszkające między nami a Rosją będą miały swobodę absolutną stanowienia o sobie. Leży to w interesie naszym i w interesie przyszłości — i możemy być z tego dumni, że interesy te są z sobą zgodne.

Doświadczenie lat ubiegłych skłania nas do powątpiewania o tem, czy program ten rząd bolszewicki propaguje szczerze. Pamiętamy, że hasło stanowienia o sobie narodów zmieniał on na zasadę stanowienia o sobie proletariatu, a stanowienie to w praktyce (np. w Wilnie rok temu) wyglądało jak stanowienie... kilku czy kilkudziesięciu komunistów. I właśnie dlatego domagać się winniśmy absolutnej jawności rokowań.

Czy Mazepa wystąpił przeciw Petlurze?

Ob. I. P. we Lwowie.

Doniesienie o tem jakoby rząd Mazepy ogłosił za odstępców tych wszystkich, którzy wyemigrowali z terytorjum ukraińskiego i nawiązali stosunki z Polską było absolutnie tylko „kaczką dziennikarską“. Powstanie na Ukrainie, zarówno to, które jest pod bezpośredniem kierownictwem Mazepy i Pawlenki, jak powstanie w Potawoszczyźnie, jak wreszcie działacze niepodległościowi ukraińscy znajdujący się w Kijowie — uznają w dalszym ciągu władzę Petlury i pozostają z nim w ustawicznej łączności.

Ruch niepodległościowy na Ukrainie w dalszym ciągu rozwija się pomyślnie.

OFIARY.

Na dar nar. dla Kom. Piłsudskiego złożyli dnia 13.1. 20 r. zebrane na odprawę E. O. I. Dow. Fr. Śląskiego i E. O. I. D. O. G. Kielce marek 2,000 (dwa tysiące) i koron 200 (dwieście), na ręce kptn. Kierzkowskiego.

Redaktor: ADAM SKWARCZYŃSKI.

Adres Redakcji i Administracji: Szpitalna 12.

Warunki przedpłaty: W Warszawie z odnoszeniem do domu kwartalnie . . . Mk. 15.—

na prowincji pod opaską kwartalnie Mk. 17.—

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.